



Gabriel Ferry

OSTATNIE PRZYGODY BOIS-ROSÉGO
CZYLI EPILOG GOŃCÓW LEŚNYCH



40

ISBN 978-83-66980-12-9



**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Gabriel Ferry
(LOUIS DE BELLEMARE)

**OSTATNIE PRZYGODY
BOIS ROSÉGO, CZYLI EPILOG
GOŃCÓW LEŚNYCH**



Gabriel Ferry to przydomek literacki dwóch pisarzy francuskich, ojca, Eugène Louisa Gabriela Ferry de Bellemare (1809-1852) i syna, Gabriela de Bellemare, urodzonego w roku 1846, o nieznanej dacie śmierci.

Przodkowie Gabriela Ferry'ego byli bogatymi plantatorami na Haiti, wygnanymi stamtąd wydarzeniami rewolucji francuskiej. Jego ojciec Gabriel Denis przeniósł się do Anglii i Francji, zamieszkał w Grenoble gdzie zajmował się handlem z Ameryką Łacińską, zwłaszcza Meksykiem.

Gabriel Ferry uczył się w Collège Royal w Wersalu, w roku 1830 z polecenia ojca wyjechał do Meksyku, aby zajmować się jego interesami, do Francji wrócił w 1840. Mieszkał w stolicy, ale odbył wiele podróży po tym kraju, głównie do Sonory, gdzie zamierzał tworzyć osadnictwo francuskie. Podczas pobytu w Meksyku był świadkiem wielu burzliwych wydarzeń, wojny domowej, dyktatury Santa Anny, wspieranych przez Stany Zjednoczone powstań Komanczów i Apaczów na północy, buntów w Zapacetas, w Teksasie, który ogłosił niepodległość w roku 1835, rebelii Republiki Rio Grande, w Tabasco, na Jukatanie, wojny francusko-meksykańskiej w latach 1838-1839.

Wszystko to stanowiło doskonały bodziec do twórczości literackiej i Gabriel Ferry zaczął po powrocie do Francji pisać opowiadania osadzone w realiach meksykańskich, oparte na jego wspomnieniach, które cieszyły się sporą popularnością. Przyczynił się mocno do powstania we Francji mitu Dzikiego Zachodu, gdyż akcję swoich utworów umieszczał często na pograniczu meksykańsko-amerykańskim, który to mit pogłębiał później Gustave Aimard, wzorujący się mocno na Gabrieli Ferry'm.

Ferry pozostał w swej twórczości romantykiem, czerpiącym wiele z dzieł Fenimore'a Coopera, którego bohaterów przenosił z terenów Kanady do Meksyku, pozostawiając ich charakter. Pierwsze opowiadania zamieszczał w czasopismach, w tym w renomowanym „La revue des deux mondes” (lata 1847-1850), później wydawał je w zbiorach. Następnie pisał powieści, jak pełne egzotycznego kolorytu, gwałtownych zwrotów akcji, zbrodni, dramatów, walk i powstań, w które obfitowała historia Meksyku.

W sumie Gabriel Ferry jest autorem opowiadań, wspomnień z pobytu w Meksyku, prac popularyzujących wydarzenia historyczne tego kraju, kilku powieści. Podejrzewa się, że część z tych dzieł mogło wyjść spod pióra jego syna, używającego tego samego pseudonimu literackiego. W XIX wieku cieszyły się sporą popularnością, potem popadły w zapomnienie. Jego dzieła to *Costal l'Indien, ou Le dragon de la reine, scènes de la guerre de l'indépendance de Mexico, Les Coureurs des bois ou Les chercheurs d'or, Les Squatters, La Clairière du bois de Hugues, La Chasse aux Cosaques, La Famille de Jeanne d'Arc. Les aventures de Jehan d'Arc (1464-1465), Tancrede de Chateaubrun, Les prouesses de Martin Robert, histoire d'un humble, Les exploits du César: romain parisien, Les aventures du Français au pays du Caciques*. Były one tłumaczone na język angielski, hiszpański i niemiecki, także na polski przez Władysława Umińskiego, lecz były to przekłady bardzo luźne, np.: *Wędrowiec leśny, Skarb Sonory*.

Gabriel Ferry został mianowany przedstawicielem rządu francuskiego w Kalifornii podczas gorączki złota; zginął tragicznie podczas rejsu tam statkiem „Amazonie”, który zatonał na Zatoce Biskajskiej w wyniku wywołanego uderzeniem pioruna pożaru.

Gabriel Ferry



OSTATNIE PRZYGODY
BOIS ROSÉGO, CZYLI EPILOG
GOŃCÓW LEŚNYCH

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Dziewięćdziesiąta piąta publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Czterdziesty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:
*Les dernières aventures de Bois-Rosé:
épilogue du «Coureurs des bois»*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2022

26 ilustracji cz.-b., 10 kart tablicowych kolorowych: Paul Crampel
i inni autorzy, zaczerpniętych z XIX-wiecznego wydania francuskiego
podkolorowanie: Dariusz Kocurek

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2022

ISSN 2449-9137
ISBN 978-83-66980-12-9

Przedmowa

(z wydania Librairie Hachette et Cie, Paryż 1899)

Celem tej książki jest opowiedzenie Czytelnikom *Gońców leśnych* – a jest ich wielu – ostatnich przygód Bois Roségo, popularnego bohatera meksykańskich prerii. Wszyscy ci – młodzi czy starzy – którzy zachowali pamięć o słynnej powieści Gabriela Ferry’ego, znajdą w tej relacji epilog życia dzielnego bohatera, uwikłanego w przygodę, jaka przyczyniła się do przyłączenia się Teksasu i Nowego Meksyku do Unii Amerykańskiej. Opowieść ta przypomni również Czytelnikom, jak jeszcze pół wieku temu niektóre rejony Ameryki Północnej były dzikie, opustoszałe, pozbawione jakiejkolwiek cywilizacji, zwłaszcza te rozległe prerie, ciągnące się od Teksasu po Nowy Meksyk, samotnie nawiedzane przez ostatnich potomków Indian, o których wspomina Cooper. Dziś tereny te są zamieszkane przez duże skupiska ludności, zajęte przez kwitnące miasta, poprzecinane licznymi liniami kolejowymi. Mniej niż sześćdziesiąt lat wystarczyło, aby dokonać tych cudów. Porównanie Ameryki wczorajszej z dzisiejszą nie przestaje nasuwać ciekawych refleksji. Pokazuje, z jaką inicjatywą, z jaką wytrwałością, z jaką aktywnością Amerykanie z Północy potrafili rozwinąć środki postępu i cywilizacji, oddane im do dyspozycji przez starą Europę.

Gabriel Ferry zamierzał napisać kontynuację swojej słynnej powieści – i to z tych dokumentów, notatek pozostawionych przez autora, przyjaciół tego ostatniego był w stanie stworzyć niniejsze dzieło. Dodajmy, że w relacji z ostatnich

przygód Bois Roségo znajdujemy fakt prawdziwy, fakt, który miał miejsce: wzmiankę o ekspedycji zorganizowanej w 1845 roku przez Teksas, a dowodzonej przez generała McLeoda¹. Wyprawę nękaną zdradą spotkał nieszczęśliwy los. Przygoda ta stała się jednak jedną z przyczyn wojny, która kilka miesięcy później wybuchła między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi, wojny, w której zwyciężyli Amerykanie, a której konsekwencje przyciągnęły Teksas, Nowy Meksyk i Kalifornię do Unii Amerykańskiej.

¹ Hugh *McLeod* (1814-1862) – żołnierz (generał adiutant) i ustawodawca Republiki Teksasu.

Rozdział I

Rodzina de Mediana

Niech Czytelnik zechce przenieść się z nami do 1845 roku do hacjendy Las Aguas, położonej pięć dni drogi piechotą od Austin, wówczas skromnej stolicy Republiki Teksasu.

Teksas, terytorium w południowo-zachodniej części Ameryki Północnej, jest ograniczony na wschodzie przez Luizjanę i Arkansas, na zachodzie przez Nowy Meksyk i prowincję Chihuahua¹, na południu przez Zatokę Meksykańską, a na północy przez Nebraskę.

Teksas, obecnie jeden z najbardziej kastowych i kwitnących spośród trzydziestu czterech stanów Unii Amerykańskiej, nie był zjednoczony z wielką republiką w czasie, gdy rozpoczyna się ta prawdziwa historia. Była to jeszcze niezależna republika, należąca do Konfederacji Meksykańskiej, ale przez nią opuszczona i zaniedbana. Ten bogaty kraj został skolonizowany w 1823 roku z pomocą Amerykanów z Północy. Ci ostatni, którzy stali się liczniejsi, bogatsi i bardziej wpływowi niż ludność hiszpań-

¹ *Chihuahua* – stan w Meksyku, położony w jego północnej części; graniczy ze stanami Sonora, Durango oraz Coahuila, a na północy z amerykańskimi stanami: Nowy Meksyk i Teksas; stolicą stanu jest miasto Chihuahua; największy stan pod względem powierzchni i z gęstością zaludnienia 15,1 mieszk./km² należy do najsłabiej zaludnionych stanów w Meksyku.

skiego pochodzenia, powstałi w 1855 roku przeciwko Meksykowi i po dzielnej walce wywalczyli niepodległość swojego przybranego kraju.

Rezultatem tych wydarzeń, pomimo formalnego pokoju pomiędzy dwoma republikami: teksańską i meksykańską, była stłumiona wrogość i nieprzyjaźń, która po obu stronach potrzebowała jedynie pretekstu, aby się ujawnić.

Powiedziawszy to dla jasności niektórych wydarzeń, które nastąpią później, wróćmy do hacjendy Las Aguas.

Ta rozległa posiadłość – nazwana tak z powodu obfitości wód, które ją otaczały – należała do bogatej meksykańskiej rodziny de Mediana.

Rodzina była nieliczna i składała się z ojca, córki i jej dziadka ze strony matki. Don Fabian, ojciec, miał czterdzieści dwa lata. Od kilku lat był wdowcem. Jego córka Rosario, jedyna potomkini szczęśliwego związku, miała szesnaście lat, a dziadek, Don Augustin de la Poza, był siedemdziesięciodwuletnim starcem.

Powiedzmy kilka słów o przeszłości tej rodziny. Don Fabian de Mediana nie zawsze był szczęśliwy, bogaty i potężny. Jego dzieciństwo i młodość były pełne ekscytujących przygód i bolesnych prób.

Będąc dzieckiem, został okradziony przez zbrodniczego krewnego ze znakomitego nazwiska i ważnego majątku rodziny, której był bezpośrednim spadkobiercą. Przygarnął go kanadyjski marynarz Bois Rosé, który darzył młodego sierotę ojcowskim uczuciem, ale Fabian został z nim niespodziewanie rozdzielony. Odnalazł go ponownie dopiero piętnaście lat później, w najbardziej romantycznych okolicznościach.



Ta rozległa posiadłość – nazwana tak z powodu obfitości wód, które ją otaczały
– należała do bogatej meksykańskiej rodziny de Mediana.

W międzyczasie, sprowadzone do Meksyku przez przypadki swego wędrownego życia, zagubione dziecko – przemieniony młodzieniec – było zmuszone, aby zarobić na chleb. Przyjęło się do pracy jako vaquero u właściciela ziemskiego z Sonory, Don Augustina de la Poza.

Doskonale zachowanie Fabiana w tym skromnym położeniu i dowody, jakie dawał, świadczące o wzniosłym i lojalnym charakterze, zjednały mu wkrótce wdzięczność don Augustina i jego jedynej córki, zwanej Rosaritą.

Ta ostatnia, uratowana przez Fabiana od niebezpieczeństwa śmierci, na którą ośmielił się podnieść wzrok, nie pozostała niewzruszona na szlachetne cechy młodzieńca, spotęgowane jeszcze przez dumne i męskie oblicze. Wkrótce w skrytości serca zaczęła przyznawać sobie, że jeśli don Augustin się zgodzi, chętnie weźmie tego młodego mężczyznę za męża, mimo jego ubóstwa i niepewnego pochodzenia.

Ileż to prób musiało być jednak pokonanych, zanim święte uczucie tych dwojga młodych ludzi zostało uświęcone małżeństwem!

W wyniku wcześniejszych okoliczności – bardzo dramatycznych, ale zbyt długich, by je tu opisywać – Fabian otrzymał od poszukiwacza złota, gotowego już wydać ostatnie tchnienie, wiadomość o ogromnym placерze złota, który umierający tajemnie odkrył, a którego nie był w stanie eksploatować z powodu braku niezbędnych środków.

Poszukiwacz złota, dłużny młodemu vaquero za wielką przysługę, chciał z wdzięczności zapisać mu w spadku sekret tej fortuny.

Kiedy Fabian posiadał tę niesamowitą tajemnicę, poczuł żywą radość, spowodowaną nie chciwością, ale myślą, że mając teraz do zaoferowania panu Poza nadzieję na bogactwo, będzie mógł mu powiedzieć o swojej miłości do panny Rosarity.

Niestety, tajemnica ta – Fabian uważał się za jedyne-
go, który ją posiada – została odkryta również przez meksykańskich poszukiwaczy przygód.

Tak się złożyło – opatrnościowym zbiegiem okoliczności, jak się przekonamy – że przywódcą tych pozabawionych skrupułów ludzi był ten sam krewny, który obrabował Fabiana z jego ojcowskiego spadku.

Przybywszy z Europy do Ameryki, aby spróbować nowych przygód, nieszczęśnik ten, gdy dowiedział się, że ktoś inny zna tajemnicę placeru, użył wszelkich środków, aby usunąć kłopotliwego świadka, w którym nie rozpoznał okradzionego przez siebie dziecka.

Tak jak to już powiedzieliśmy, to właśnie w tych niebezpiecznych okolicznościach Fabian odnalazł Bois Roségo.

Dzięki pomocy przybranego ojca młodzieniec uniknął wszystkich pułapek, a po tym, jak ukarał niełojalnego krewnego, poznał swoje prawdziwe nazwisko i pozostał jedynym posiadaczem wspaniałej tajemnicy złoza złota.

Kiedy później przybył do don Augustina, aby opowiedzieć mu o zmianie w swoim życiu i wyznać swą miłość do Rosarity, Fabian został przychylnie przyjęty przez ojca dziewczyny i wkrótce został małżonkiem tej, którą od tak dawna kochał.

Małżeńskie szczęście dwojga młodych ludzi miało trwać dziesięć lat, pełne i niezakłócone.

Pod koniec pierwszego roku małżeństwa urodziła im się dziewczynka, która otrzymała to samo imię, co jej matka, ale skrócone do Rosario.

Wkrótce po zawarciu tego związku, don Fabian i jego teść zabrali się do pracy w celu eksploatacji złoża złota, o którego tajemnicę tak gorąco się spierano.

Ten placер znajdował się w miejscu zwanym Złotą Doliną, położoną na terytorium Indian Kaiguasów, pośród rozległych prerii, które wówczas oddzielały Teksas od Nowego Meksyku.

W konsekwencji rodzina musiała opuścić Sonorę, jak również swoje mieszkanie w tej meksykańskiej prowincji, i przenieść się do Teksasu, gdzie don Augustin posiadał dużą posiadłość, kilka dni drogi od Austin.

Zięć i teść, aktywni, nieustrudzeni, wspomagani przez Bois Roségo i jego nieodłącznego towarzysza Pepegó, zdołali po pewnym czasie, po energicznych wysiłkach, założyć zakład wydobywczy, w którym były przerabiane nieobliczalne bogactwa Złotej Doliny.

Dopiero jednak teraz stopniowo można było wydobyć na światło dzienne skarby tego cudownego placera.

W tamtych czasach, kiedy uważano za bajeczne twierdzenie, że Meksyk wrzuca rocznie dziesięć milionów pesos złota do obiegu europejskiego, środki do wydobywania złota i urządzenia nie były potężne, udoskonalone, zwielokrotnione, jak to jest dzisiaj.

Poza tym prace podziemne, których trzeba było użyć ze względu na grunt, były kosztowne, trudne i uciążliwe ze względu na jego położenie na pustkowiu.



Ten placер znajdował się w miejscu zwanym Złotą Doliną, położoną na terytorium Indian Kaiguasów, pośród rozległych prerii.

Wreszcie istniała potrzeba zabezpieczenia się przed ogromnym niebezpieczeństwem, które nieustannie zagrażało rodzącej się osadzie. Indianie Kaiguasi, na których terytorium znajdowała się Złota Dolina, gniewnie przyjęli przybycie i usadowienie się białych twarzy.

Kilkakrotnie, powodowani chciwością i nienawiścią do białych, podejmowali próby ataku, niekiedy bardzo gwałtowne.

Wodzowie, którzy im przewodzili – dwaj straszni piraci pustkowi, Indianin U'Sacame i biały renegat nazywany Banderas – spotkali się jednak z obroną ze strony białych, której wynik był tak zabójczy dla napastników, że ci przez pewien czas zachowywali spokój.

Następnie z powodu swojej chciwości i nienawiści, chcąc się zrewanżować, próbowali innych zasadzek.

Kiedy pozyskiwanie złota przynosiło dużo kruszcu, to znaczy w nieregularnych odstępach czasu – co jest zrozumiałe – sztabki, samorodki i złoty proszek były zamykane w drewnianych skrzyniach umieszczanych na mułach i tworzone *conducta* (konwoje), który Bois Rosé lub Pepe, w towarzystwie vaqueros, dobrze uzbrojonych i w wystarczającej liczbie, prowadził do hacjendy Las Aguas.

Łudząc się, że korzystając z zasadzki, zdołają uniknąć niebezpieczeństw długiej podróży, U'Sacame i Banderas próbowali przy różnych okazjach zawładnąć jednym z tych konwojów złota. Nie odnieśli jednak większego sukcesu w tym innym sposobie działania. Bois Rosé i jego ludzie zmusili ich do ucieczki, wymierzając im tak okrutną karę, że wydawało się, iż już zrezygnują z dalszych prób.



Tworzono conducta, który Bois Rosé lub Pepe, w towarzystwie vaqueros, dobrze uzbrojonych i w wystarczającej liczbie, prowadził do hacjendy Las Aguas.

Stary goniec leśny i Pepe wciąż mieli się na baczności. Nie można było ufać bardziej pozornemu bezpieczeństwu niż rzeczywistemu, jeśli chodziło o tych groźnych bandytów, jakimi byli U'Sacame i Banderas, o których mówiono, że są chronieni przez generała Armijio, gubernatora Nowego Meksyku, a raczej jego tyrana.

Niemniej nieustrudzona energia tych czterech twardech i dzielnych mężczyzn w końcu zatriumfowała nad wszystkimi trudnościami i przeszkodami, jakie właśnie wymieniliśmy. Tak więc fortuna rodziny de Mediana, kilka lat po ich przybyciu do Teksasu, stawiała się bajeczna niczym króla z opowiadań wróżek.



Rozdział II

Bois Rosé i Rosario

Bóg, który w swoich niezbadanych planach pragnie, aby nasze radości i smutki były krótkotrwałe, po dziesięciu latach położył kres małżeńskiej rozkoszy don Fabiana.

Nagle zmarła doña Rosarita.

Rozpacz jej męża była niewypowiedziana. Nie trzeba było niczego innego niż obecności i widoku małej Rosario, wówczas siedmioletniej, aby powstrzymać nieszczęsnego człowieka przed doprowadzeniem się wbrew sobie do fatalnego końca.

Naturalnie, gdy wyczerpał całą gorycz swego żalu, jego serce pogodziło się, ale zachował wielką melancholię, którą często trudno było ukryć przed bliskimi.

Pozbawiona przedwcześnie matczynej czułości Rosario otrzymywała bardzo męską edukację.

W dziczy hacjendy, gdzie nie odczuwało się żadnego kobiecego wpływu, z wyjątkiem jej mamki, kobiety niewykształconej i ograniczonej, mała dziewczynka dorastała, rozwijała się w pełnej wolności jak piękny kwiat pustyni.

Moralnie zresztą nie musiała cierpieć z powodu nieobecności kobiecego towarzystwa. Natura sprawiła, że z serca, umysłu i ciała była dzielna, energiczna, rezolutna, trochę chłopięca, by użyć bardziej potocznego okre-

ślenia. Surowe obyczaje tych krain, wyczyny vaqueros, dzielność dzikich jeźdźców, opowieści o walkach toczonych przez białych z Indianami, od najmłodszych lat bawiły i urzekały Rosario. Gdy dorastała, te skłonności, dość dziwne u jedynej spadkobierczyni ogromnej fortuny, zostały jeszcze bardziej zaakcentowane przez kontakt z mężczyzną, który wywarł silny wpływ na dziecko.

Tym człowiekiem był Bois Rosé, były kanadyjski marynarz, przybrany ojciec Fabiana, ten, którego Rosario kochała najbardziej, oczywiście po swoim ojcu.

Należąc do tej energicznej kategorii ludzi – poszukiwaczy złota i gońców leśnych – którzy poświęcili się poszukiwaniu futer i metali szlachetnych w samotniach Ameryki, od granic Kanady po brzegi Oceanu Spokojnego, Bois Rosé był *par excellence*¹ typowym przykładem tych bohaterów dzikiego życia.

Tę egzystencję, pełną wielkich niebezpieczeństw, ale też pełną nieskończonego uroku dla tych, którzy ją wiodą, sześćdziesiąt lat temu, we wciąż jeszcze legendarnych czasach Ameryki Coopera, przyjął Bois Rosé, gdy po rozstaniu z Fabianem nabrał obrzydzenia do zawodu marynarza.

Przez piętnaście lat, to znaczy w okresie, w którym pozostawał daleko od swojego drogiego adoptowanego dziecka, Bois Rosé prowadził życie gońcy leśnego.

Jego homeryckie bitwy z Indianami, w towarzystwie Pepego, nieodłącznego towarzysza broni, byłego żeglarza

¹ *Par excellence* (fr.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym możliwym stopniu.

jak on sam, jego wciąż powracające zmagania z piratami perriowymi, przyniosły mu legendarną sławę na terytoriach Sonory i Nowego Meksyku.

Następnie, gdy jego ukochany Fabian ożenił się, był gонец leśny wraz z Pepe oddał, służąc młodemu człowiekowi i don Augustinowi, swoją nieustrudzoną aktywność, wspaniałe męstwo wywołujące przerażenie Indian, swoje niezrównane umiejętności. Stał się ich nieodzownym pomocnikiem w niebezpiecznej eksploatacji Złotej Doliny.

Narodziny Rosario były rozczarowaniem dla starego gońca leśnego, gdyż miał nadzieję na męskiego potomka.

– To ja – powiedział przed narodzinami dziecka – jako pierwszy nauczę go wsiadać w siodło, aby stał się niezrównanym jeźdźcem. Ode mnie też otrzyma pierwsze lekcje strzelania. Chcę, aby nabrał wprawy w umieszczaniu kuli między oczami jaguara lub Indianina, galopując na koniu lub na pokładzie kołyszącej się łodzi, zależnie od okazji.

Narodziny Rosario zawiodły te naiwne marzenia, ale Bois Rosé nie mniej kochał dziewczynkę i czekał, aż później pojawi się upragniony dziedzic. Śmierć doñi Rosarity pozbawiła go tej nadziei.

Tymczasem jednak później był mile zaskoczony, że znalazł w Rosario, w miarę jak dorastała, upodobania, o których wspomnieliśmy.

Podczas swoich pobytów na hacjendzie czerpał wtedy przyjemność w udzielaniu dziecku kilku lekcji, które zarezerwował dla syna Fabiana.

Sympatia Bois Roségo stała się żywsza do dziwnego dziecka, które ze swej strony tak bardzo podziwiała, jak kochało starego gońca leśnego. Nieustannie domagało się opowieści o jakichś jego przeszłych wyczynach, a kiedy Bois Rosé był jej posłuszny, dziewczynka czuła się dumna z czułości nieustraszonego osobnika.

Aby dopełnić zadania, jakim jest zwrócenie uwagi Czytelnika na nieco osobliwą stronę charakteru Rosario, konieczne jest wprowadzenie go w środowisko, w otoczenie, gdzie upłynęły jej młode lata.

Posiadłość don Augustina de la Poza znajdowała się na pełnym odludziu, pięć dni drogi marszu od Austin. Ta ogromna posiadłość leżała pośród rozległej i zielonej równiny o malowniczym aspekcie i kwitnącej uprawie.

W tym czasie niektóre posiadłości, czasami tak duże jak jeden z naszych francuskich departamentów, nie były jeszcze rzadkością w tych stronach.

Przez swoje znaczenie, przez swoje odosobnienie, można porównać sytuację ich właścicieli do tej, w jakiej znajdowali się panowie feudalni.

Rzeczywiście, wokół hacjend zgrupowane były rodziny najemnych robotników, szczęśliwe, że w razie niebezpieczeństwa – najazdy płądrujących Indian były dość częste – znajdą ochronę za murami tych ufortyfikowanych domów, pracę na ziemi właściciela i otrzymają pocieszenie religijne od kapelana domu.

W przeciwieństwie do właścicieli ziemskich pochodzenia hiszpańskiego, którzy byli bardzo surowi dla swoich sług, uważanych przez nich za wasali, by nie powie-

dzieć – niewolników, don Augustin był bardzo sprawiedliwy i ludzki w stosunku do swoich ludzi. On, Rosario i don Fabian byli również bardzo kochani przez wszelkiego rodzaju robotników, którzy ze względu na swoją liczbę tworzyli niewielką populację wokół hacjendy Las Aguas.

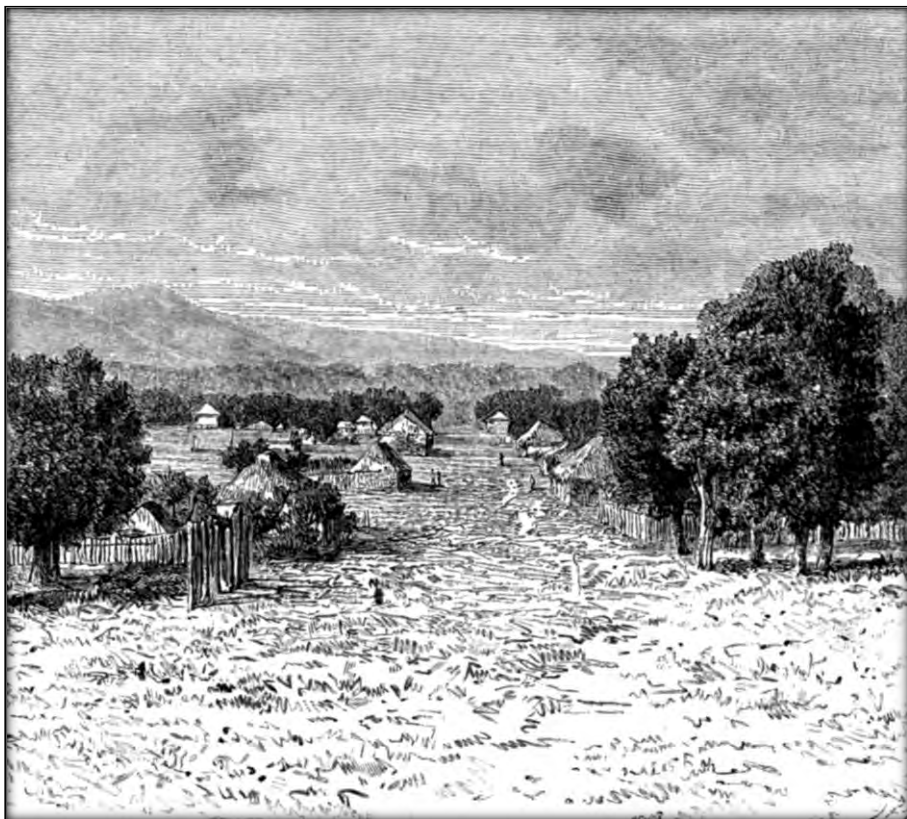
Posiadłość ta stanowiła imponującą bryłę wykonaną z cegieł i obrobionych kamieni. Wieńczył ją krenelażowy taras; w jednym z rogów wznosiła się kaplica przykryta wysoką dzwonnica.

Budynki gospodarcze oraz pomieszczenia dla służby i gości otaczały domostwo, które zarówno były fortecą, jak i wiejskim domem. Masywne bramy zamykały hacjendę, broniły ją też palisady z kamieni i pni drzew. Za tymi bramami, otwartymi w ciągu dnia, powierzchnię ziemi pokrywał szeroki dywan zielonej, lśniącej trawy, pociętej krętymi ścieżkami zrobionymi przez łapy zwierząt. Znajdujące się w pobliżu jesiony chroniły cieniem swoich splecionych wierzchołków trawę przed słońcem.

Woda płynęła wszędzie pod lekką skorupą ziemi, użyżniając tę rozkoszną oazę.

Obfite źródło, ukryte w cieniu jesionów, zasilало dużą cysternę. Setki sztuk bydła rozmaitych gatunków mogły pić z drewnianych koryt, nie wysuszając niewyczerpanego źródła, które je wypełniało. Stada dużych i małych zwierząt pasły się pośród okolicy, mieszając rzenie koni, ryki byków i beczenie owiec.

Dalej, jak okiem sięgnąć, tereny pokryte bogatymi pło-
nami ujawniały pracę człowieka.



W zasięgu strzału z karabinu od hacjendy Las Aguas liczne chaty kapryśnie zgrupowane razem służyły jako mieszkania dla najemnych pracowników.

Następnie, poza tym ogromnym obszarem ziemi uprawnej, zaczynały się niekończące się falujące prerie dochodzące do pustkowi Nowego Meksyku.

W zasięgu strzału z karabinu od hacjendy Las Aguas liczne chaty kapryśnie zgrupowane razem służyły jako mieszkania dla najemnych pracowników don Augustina. Każda chata stała pośród ogrodu utworzonego przez żywopłot z ciemistych krzewów. Na bambusowych ścianach bujna roślinność rzucała gęstą zasłonę zieleni i wielobarwnych kwiatów.

Wnętrze tych małych domków odpowiadało ich pogodnemu wyglądowi zewnętrznemu: wszystko tam tchnęło spokojem i obfitością.

Rzeczywiście, Rosario, urodziwszy się ze wspaniałomyślną duszą, otoczyła te rodziny czujną i serdeczną opieką, które w zamian ofiarowały jej swe absolutne oddanie i prawdziwe uwielbienie.

Mając zawsze przed oczami widok wspaniałej i dzikiej natury, którą właśnie naszkicowaliśmy, i wyrastając w zetknięciu z niemal patriarchalnymi obyczajami, młoda dziewczyna poddała się wszystkim wpływom tego męskiego środowiska.

W chwili, gdy ją poznajemy, doña Rosario de Medina, mająca zaledwie szesnaście lat, była nieustraszoną amazonką, która z cudowną zręcznością władała koniem; niestrudzoną łowczynią o stalowych mięśniach, namiętnie oddającą się wielkim przejażdżkom; pierwszorzędną strzelczynią z karabinu i pistoletu, jednym słowem, była zupełnym przeciwieństwem leniwej, opieszalej i bojaźliwej Hiszpanki.

Jej ojciec – nie bardziej niż don Augustin – zauważał nie bez pewnego niepokoju skłonności kapryśnej dziedziczki, ale nie chciał się im przeciwstawiać, bo czuł słabość do swej córki, będącej żywą pamięcią po żonie, którą uwielbiał aż poza grobem.

Jako człowiek przewidujący, don Fabian widział jednak dla swojego przybranego kraju nowe czasy, zupełnie inne od heroicznej epoki, której Bois Rosé był potężnym i ostatnim wcieleniem. Byłby zły, gdyby los jego ukochanego dziecka pozostał zamknięty w głębi tych samotności jak kwiat kaktusa, który według tradycji piękniej kwitnie na środku pustyni.

Taka troska czasami prześladowała czulego ojca.

Także często mawiał, na pół śmiejąc się, na pół poważnie:

– Z twoimi upodobaniami dzikusa, jaką postać tworzyłabyś, Rosario, gdyby mąż wprowadził cię do towarzyskich sfer Nowego Orleanu lub Nowego Jorku?

Wtedy Rosario, która ubóstwiała swojego ojca, odpowiadała, zarzucając mu ręce na szyję, z pieszczotliwą czułością:

– Nie chcę zakładać więzów małżeństwa, mój drogi ojcze, abym zawsze mogła pozostać z tobą... Kocham moje niezależne życie wśród naszych drogich pustkowi.



Rozdział III

Dwóch ekscentrycznych gości

Diętnasty marca 1845 roku był dniem, a raczej wieczorem, kiedy weszliśmy do hacjendy Las Aguas, której właściciele są nam teraz znani.

Kończono kolację w ogromnej jadalni, pomalowanej na biało i ozdobionej arabeskami wykonanymi farbami.

Wokół dużego stołu, oświetlonego świecami zapalonymi w szklanych rurkach, zebrało się sześciu biesiadników: czterech mężczyzn i dwie kobiety.

Najstarszym z mężczyzn był don Augustin de la Poza. Wciąż jeszcze czerstwy i energiczny, bez słabości nosił ciężar swoich lat. Jego chuda, śniada twarz nie zdradzała żadnych oznak zgrzybiałości, czarne oczy były błyszczące, a mowa żwawa, ponieważ umysł zachował jasność.

Naprzeciw niego siedziała młoda dziewczyna o niezwykłej urodzie.

Duże czarne oczy, lekko złocista cera, zachwycające brązowe włosy, szlachetne i dumne rysy ukazywały fizjonomię nasyconą ekspresyjnym wyrazem uwodzenia.

Wysoka, smukła, giętka, a pod wdzięcznymi kształtami jej ciała można było odgadnąć siłę mięśni i – jak to powiada się w naszych czasach – niepospolitą wytrzymałość u bardzo młodej osoby. Ruchy jej były żywe, sposób chodzenia zdecydowany, ale bez niesmacznej śmiałości. Jej szczerą twarz, stanowcze spojrzenie, przy zachowaniu

słodczy i rezerwy jej płci, dawały do zrozumienia, że mamy do czynienia z istotą energiczną, o silnej i dobrze zahartowanej duszy.

I nie było wątpliwości, że tą dziewczyną była doña Rosario.

Gość siedzący po lewej stronie don Augustina był wysokim, szczupłym młodzieńcem w wieku od dwudziestu ośmiu do trzydziestu dwóch lat, o sylwetce brodzącego ptaka. Miał wydatny nos jak dziób papugi, wylupiaście niebieskie oczy, blond włos, cofnięty podbródek ozdobiony rzadką kosią bródką. Nazywał się sir Harry Gibson i był bogatym, próżniaczym i ekscentrycznym kawalerem.

Trzeci z gości, niski, krępy, raczej gruby mężczyzna mający około czterdziestki, był typowym jankesem. Inteligencja, humor i ciekawość były widoczne na jego twarzy i w jego oczach. Był to amerykański powieściopisarz, cieszący się pewną sławą w Nowym Jorku. Nazywał się William Falconner.

Ci dwaj cudzoziemcy, chwilowi goście hacjendy, którzy przybywali z Houston, byli w drodze do stolicy Teksasu, Austin.

Wreszcie grono obecnych uzupełniali franciszkański mnich, kapelan hacjendy, który z powodu grubego karku i śmiałych manier przypominał bardziej starego wojaka niż sługę Ewangelii, oraz stara kobieta o nieśmiałym wyrazie twarzy.

Ta ostatnia była mamką Rosario, która teraz awansowała do godności damy do towarzystwa, co przy młodej dziewczynie o charakterze Rosario było raczej honorowym stanowiskiem.

Jeśli na początku nie wspomnieliśmy o obecności wśród gości don Fabiana de Mediana, to dlatego, że od dwóch miesięcy ojciec Rosario nie przebywał w hacjendzie. Udał się do Złotej Doliny, aby nadzorować wyjazd konwoju ze złotem, bogatszego i cenniejszego niż poprzednie.

Bois Rosé, ranny w wypadku na polowaniu, nie był w stanie, jak zwykle, podjąć się tego trudnego i niebezpiecznego zadania, więc Fabian musiał go zastąpić, ponieważ konieczne było, aby jeden z panów udał się do Złotej Doliny.

Nieustannie oczekiwano jego powrotu, a zgodnie z przewidywaniami Bois Roségo powinien już przybyć z cennym konwojem.

Nie przejmując się jeszcze tym opóźnieniem, które było całkiem zrozumiałe z powodu tysiąca niebezpieczeństw podczas długiej podróży przez ogromne terytoria, doña Rosario z niecierpliwością czekała na ukochanego ojca, którego zbyt długo była pozbawiona.

Kolacja zbliżała się ku końcowi.

Stół był zastawiony wszystkimi potrawami będącymi przysmakami kuchni meksykańskiej – kuchni oryginalnej, czyli kawałkami dziczyzny, kurczakami z czerwonym chili i ryżem zmieszany z szafranem, kawałkami wieprzowiny nadziewanymi oliwkami i cebulą, zieloną pszenicą w białym sosie, prażonymi kolbami wspaniałej kukurydzy itd.

Między tymi dwoma nieznajomymi a don Augustinem, ciekawym, jak to starzy ludzie bywają, rozmowa ani na chwilę nie milkła.

Dziewczyna, zamyślona i zaabsorbowana, brała w niej udział tylko na tyle, na ile wymagała tego uprzejmość. Jej była mamka drzemała z otwartymi oczami, a co do kapelana, to mówił niewiele, słuchał z nastawionymi uszami i jadł pełną gębą.

– Tak – powiedział sir Harry Gibson, który dość poprawnie mówił po hiszpańsku, ale z angielskim akcentem, akcentem, który nadawał jego słowom czasami komичny ton – to troska o moją rekonwalescencję rzuca mnie w wir przygód... Moje zdrowie zostało bardzo nadszarpnięte przez przyjemności Nowego Orleanu. Opa-
dałem z sił, zmarniałem... Mój lekarz, słynny doktor Jenkinsson, pewnego razu rzekł mi: „Aby całkowicie wyzdrowieć, potrzebujesz energetycznych doznań, ży-
wych emocji. Wybierz się w podróż na prerie. Wielkie sporty na świeżym powietrzu całkowicie przywrócą cię do życia. Nie znam bardziej potężnych środków terapeutycznych”.

Ponieważ ta rada zbiegła się z chęcią podróżowania, postanowiłem się do niej zastosować, dlatego z niecierpliwością czekałem na okazję, gdy usłyszałem o proponowanej teksańskiej ekspedycji do Nowego Meksyku. Byłem w tym czasie w Nowym Orleanie.

Jeden z jej przyszłych dowódców, major Howard, którego spotkałem, odpowiedzialny za zakup towarów na tę wyprawę, poinformował mnie o jej planie i celu.

– Chcemy – powiedział major – otworzyć szybszy, bardziej bezpośredni szlak handlowy między Teksasem a Santa Fe, stolicą Nowego Meksyku, niż ten prowadzący

przez St. Louis i Missouri... Zadanie jest trudne, ponieważ musimy podążać zupełnie nową trasą, przez terytorium dotychczas prawie niezbadane... Nasza droga poprowadzi nas przez ziemie zamieszkane przez Indian Kaiguasów, nieprzejednanych wrogów Teksasńczyków i Meksykanów. Przewidujemy zmęczenia, niedostatek i wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa ...

– Brawo – odpowiedziałem majorowi Howardowi – właśnie tego mi trzeba.

– Aby zrealizować takie przedsięwzięcie, które nigdy nie było próbowane od czasu odkrycia Ameryki, rząd Teksasu oddaje do naszej dyspozycji kompanię artylerii i kawalerii, kilka sztuk dział oraz generała o sprawdzonej odwadze i roztropności, który będzie dowodził tymi siłami...

– Wasza wyprawa wspaniale wpisuje się w moje plany – powiedziałem ponownie do majora, gdy ten podał mi inne szczegóły, które wpłynęły na moją decyzję. – Będę więc jednym z was i będę podróżował z waszym konwojem.

– No cóż – dodał major, podając mi rękę – spotkanie będzie w Austin za półtora miesiąca.

– Będę tam.

Tydzień później wsiadłem na pokład statku płynącego do Galveston.

W Galveston miałem przyjemność zawrzeć znajomość z Williamem Falconnerem, wybitnym pisarzem odnoszącym sukcesy, który – jak mi powiedział – również chciał wziąć udział w tej słynnej wyprawie.



Indianin Kaiguas

– Czy to również dla swego zdrowia podejmuje się pan podróży na pustkowia? – zapytał Falconnera don Augustin, który nie był zaskoczony wypowiedziami sir Harry’ego, gdyż znał oryginalność nierozłącznie związaną z amerykańskim temperamentem.

– Nie, dzięki Bogu, czuję się cudownie – odpowiedział powieściopisarz, uśmiechając się – ale szukałem nowego tematu dla mojego pióra. Moi dwaj koledzy, których najbardziej nie cierpię, osiągnęli błyskotliwy i zyskowny sukces, publikując swoje wrażenia z podróży, jeden wśród Paunisów¹ i Osedżów², drugi z wycieczki poza Santa Fe. Ja też potrzebowałem podróży, by o niej opowiedzieć, ale bardziej oryginalnej i sensacyjnej niż ich. Do jakiej krainy powinienem pojechać, by opowiedzieć sceny, obrazy, niezwykle, niepublikowane epizody, których pragnąłem?

To właśnie wtedy usłyszałem o ekspedycji zorganizowanej przez rząd teksański.

Nie zostały jeszcze opisane rejony zamieszkane wyłącznie przez płdrujących i dzikich Indian, przez które miała przejeżdżać nasza karawana.

¹ *Paunisi* (Pawnee) – Indianie Ameryki Północnej, zamieszkiwali Wielkie Równiny, prowadzili półosiadły tryb życia, na ogół żyli w przyjaźni z białymi, obecnie jest ich ok. 3600.

² *Osedżowie* (także *Osage* lub *Osagowie*) – plemię Indian północnoamerykańskich, zaliczane do grupy Siuksów Południowych. Osedżowie pochodzą pierwotnie z doliny rzeki Ohio, z terenów dzisiejszego stanu Kentucky; po latach wojen z Irokezami, w połowie XVII wieku, przenieśli się na zachód od rzeki Missisipi, na tereny współczesnych stanów Arkansas, Missouri, Kansas i Oklahoma; w początkach XVIII wieku byli najpotężniejszym indiańskim plemieniem w tym rejonie.

– Cóż – powiedziałem sobie – to jest mój biznes i tam na pewno znajdę motywy do udanej książki.

Tak więc wkrótce podjąłem decyzję i zaokrętowałem się na statek w Galveston. Stamtąd, w miłym towarzystwie sir Gibsona, który stał się moim przyjacielem, przybyliśmy do Houston, gdzie czyniono wszelkie przygotowania do ekspedycji, której miejsce wyjazdu zostało ustalone w Austin.

W krótkim czasie byłem uzbrojony i wyposażony na wyprawę, ale musiałem czekać na sir Gibsona, który nie był tak szybki w załatwianiu spraw.

– Och – powiedział poważnie Harry – jestem ostrożnym człowiekiem i chciałem zabrać ze sobą wszystko, co mogłoby się przydać. Zapakowałem więc do bagaży czajniczki, pół tuzina kubków, torby z sucharami, manierkę, książki i naukowe instrumenty...

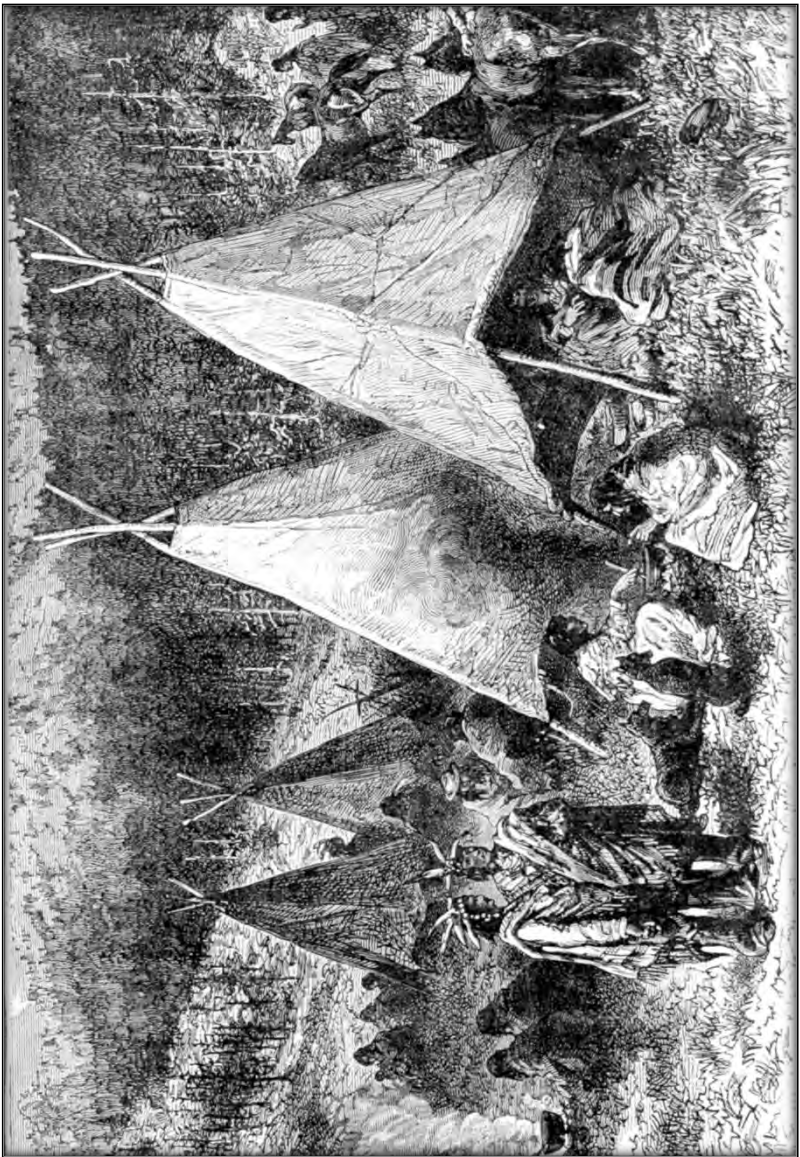
– A nawet kilka szynek – wtrącił Falconner.

Ten ostatni szczegół sprawił, że Rosario uśmiechnęła się, widząc w wyobraźni tego dziwnego dżentelmena uzbrojonego, jakby z niczego, w asortyment przyborów, jakie właśnie wymienił.

Kapelan, do którego sir Harry miał niewiele sympatii z powodu, że był protestantem, czyli heretykiem, przestał jeść, by głośno się roześmiać.

Po chwili milczenia don Augustin wznowił opowieść:

– Ta wyprawa, do której zamierzacie się przyłączyć, panowie, i której organizacja wywołuje poruszenie na naszym terytorium, jest sprawą najwyższej wagi. Nie widzę więc żadnej niedogodności w ujawnieniu wam, że jej cel jest bardziej polityczny niż handlowy.



Nie zostały jeszcze opisane rejony zamieszkane wyłącznie przez plądrujących i dzikich Indian, przez które miała przejeżdżać nasza karawana.

– Ach! – rzucił zdumiony Falconner.

– Żądam wyjaśnień, sir – tocząc wokół swymi wielopiętastymi oczyma, zawołał Harry.

– Powiem krótko – takie rzeczy nie mogą prawie interesować dwóch obcych ludzi – że młoda Republika Teksaska od pewnego czasu twierdzi, że Rio Colorado jest jej zachodnią granicą.

Chce również odebrać rządowi Meksyku Nowy Meksyk, który geograficznie rzecz biorąc, leży przy granicach Teksasu, a którego powszechne sympatie ludzi są po naszej stronie.

Wysłanie kilku pułków dla poparcia tej słusznej deklaracji byłoby ryzykowne. Nasz prezydent, który jest moim przyjacielem i wie, że choć urodziłem się Meksykaninem, stałem się, podobnie jak mój zięć, Teksaszczykiem z sympatii i z adopcji – nasz prezydent, jak mówię, wołał zastosować bardziej pokojowe środki, dlatego wysyła karawanę.

Pod pretekstem otwarcia nowego rynku zbytu dla teksańskiego handlu prezydent ma nadzieję skorzystać na powstaniu mieszkańców Nowego Meksyku, zachęconych i wspieranych obecnością naszej ekspedycji. Moment jest sprzyjający.

Nienawisć Nowego Meksyku jest największa przeciwko generałowi Armijio, gubernatorowi tego stanu, a raczej jego dominującemu tyranowi. Ten człowiek, pozostawiony bez kontroli przez nieszczęsny rząd Meksyku, zajęty swoimi wewnętrznymi konfliktami, skorzystał z tej okoliczności, aby stopniowo rozciągnąć nieznośny ucisk na Nowy Meksyk.



– Z tą karawaną wjedziecie na ogromne terytoria, mało znane,
poprzecinane wąwozami, przepaściami, gęstymi lasami.

Dodam także, że ten złowrogi bandyta jest złodziejem. Mam dowód, że jako porucznik w Sonorze wykorzystał *pronunciamento*¹, aby zrabować i przywłaszczyć sobie zawartość publicznej kasy...

Dwaj goście don Augustina z zainteresowaniem wysłuchali tych gwałtownych słów.

Powieściopisarz wydawał się być zachwycony nowym aspektem wyprawy, w której brał udział.

– Jeśli tak jest – powiedział wesoło – perypetie związane z powstaniem dodadzą do mojej relacji z podróży kilka pikantnych lub dramatycznych stron, których brakuje w książkach moich drogich kolegów.

– A wtedy – dodał sir Harry z powagą – byłoby to źródłem nowych emocji...

Rosario z uśmiechem patrzyła na tych ekscentrycznych gości. Ich ostatnie odpowiedzi zabawiały ciekawość młodej dziewczyny.

– Cóż – mówił dalej don Augustin – myślę, że zarówno pan, sir Gibson, który pragnie silnych wrażeń, aby przywrócić zdrowie, jak i pan, Williamie Falconner, który poszukuje ekscytujących przygód do swojej przyszłej pracy, zostaniecie dobrze obsłużeni.

– Oby Niebo pana wysłuchało!

– Z tą karawaną wjedziecie na ogromne terytoria, mało znane, poprzecinane wąwozami, przepaściami, gęstymi lasami, zamieszkiwane, a raczej bez przerwy przemierzane przez dzikich wojowników, wrogów białej rasy. A to przecież tylko część przeszkód do pokonania. Po-

¹ *Pronunciamento* (hiszp.) – zamach stanu, zbrojny pucz.

zostają jeszcze wszelkiego rodzaju fatalne błędy, niedostatek, pragnienie, a może i zdrada...

Mało zachęcające słowa gospodarza nie zrobiły wrażenia na obu przyszłych wycieczkowiczach.

– Takie perypetie są mi zalecane – odparł spokojnie Gibson – bym mógł powrócić do zdrowia. Mój lekarz powiedział mi: „Potrzebujesz silnych emocji, mocnych doznań”.

– Co do mnie – dodał Falconner – jeśli przywiozę z podróży oryginalne, nowe, sensacyjne wrażenia, nie będę narzekał na niebezpieczeństwa, na zagrożenia, którym będę musiał stawić czoła, zgodnie z pańskimi przewidywaniami, don Augustinie.

– W takim razie, mój drogi gościu...

Pan hacjendy nie zdołał jednak dokończyć zdania. Jego wypowiedź przerwały huki kilku wystrzałów, po którym nastąpił wielki zgiełk dochodzący do uszu gości przez półotwarte okna jadalni.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!